Rocznik XII. Kraków, 1 i 15-go sierpnia 1904. **Nr. 15 i 16.**

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, tj. dnia **1**-go i **15**-go.

Treść numeru 15 i 16-go:

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

KRAKÓW.

Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów

Pod powyższym adresem zamawiać można wyborną książkę do modlenia p. t. **Pamiątka z Leżajska.** Prócz zwykłych modłów jest w niej wielki wybór modlitw i pieśni do N. P. Maryi, i **Historya N. P. M. w Leżajsku** (660 str. druku). Egz. oprawny w płótno 1 kor. 60 gr., egz. oprawny w półskórek 1 Kor. 70 gr., egz. oprawny w skórkę 2 kor. 40 gr. Na posyłkę rekomendowaną dołączyć 45 groszy.

Obrazy wspaniałe M. B. Leżajskiej po 2 korony.

Rocznik XII. Kraków 1 i 15-go sierpnia 1904. Nr. 15 i 16.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1-go** i **15-go**.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Zwracamy uwagę

Szanownych Czytelników na niniejszy numer *Nowego Dzwonka*. Jest on większym od poprzednich, i zarazem numerem podwójnym, to jest 15-tym i 16-tym, to znaczy, że osobny numer na **15** sierpnia nie wyjdzie.

Następny przeto numer *Nowego Dzwonka* wyjdzie dopiero 1-go września.

Ksiądz-Redaktor musi bowiem w tym miesiącu z nakazu lekarzy odpocząć trochę, a może i wyjechać gdzie dla poratowania zdrowia. Niechaj tedy Szan. Czytelnicy nie oczekują 15-go sierpnia naszego pisma, ale aż **1**-go września.

Ludzie bez sumienia i bez serca.

Żali się znowu w listach do nas pisanych wielu Czytelników, że otrzymują *Nowy Dzwonek* nieraz dopiero w kilka dni po terminie, w jakim ma wyjść, a do tego powalany i potargany.

Że tak się dzieje, to nie nasza wina, bo my (z wyjątkiem niniejszego numeru) zawsze wysyłaliśmy nasze pismo na czas, a nawet przed pierwszym i przed pietnastym.

Ale źli ludzie biorą z poczty pismo, czytają je, drą, brudzą — i dopiero potem oddają, komu należy. Przez to wyrządzają ci ludzie bez sumienia, a raczej złodzieje, wielką krzywdę i Czytelnikom i nam. Czytelnicy powinni Redakcyi donosić o takich złodziejach, a Redakcya nauczy ich rozumu!

Niesumiennymi wielce są także i ci, którzy pismo biorą, a nie płacą. Co roku przepada nam u takich ludzi niesumiennych po kilkaset koron. Oni nawet nie pojmują, jak wielką

krzywdę robią księdzu-Redaktorowi, który pracuje sam, bez żadnej pomocy — i pismo swoje opiera jedynie na prenumeracie!

Jak ci wyżej opisani są ludźmi bez sumienia, bo krzywdzą i okradają Redakcyę, tak znowu bez serca są ci Czytelnicy, którzy opóźniają się z nadesłaniem prenumeraty, bo wystawiają księdza-Redaktora na wielkie troski i kłopoty.

Należytość bowiem za druk i papier i t. d. płaci ksiądz-Redaktor częściami, czyli ratami po kilkadziesiąt koron co kilka dni. Aby zaś taką ratę zapłacić, zbiera ksiądz-Redaktor to, co przyślą Czytelnicy, gdy zaś Czytelnicy opóźniają się z nadesłaniem prenumeraty, i nic nie przysyłają, wtedy księdzu-Redaktorowi trudno opłacić drukarnią, a to i pracę i całe wydawnictwo utrudnia.

Gdyby Czytelnicy wiedzieli w jak ciężkiem i kłopotliwem nieraz położeniu znajduje się ksiądz-Redaktor — toby z pewnością nie opóźniali się tak z prenumeratą, ale by ją rychło nadsyłali, a nawet dodawaliby naddatki do prenumeraty, aby taką pracę poprzeć. Ale Cytelnicy o tem nie wiedzą, myślą, że ksiądz-Redaktor ma pieniądze i krzywdzą go, co bardzo smuci księdza-Redaktora i zniechęca go do pracy.

Może jednak po tych słowach będzie inaczej. Oby się tak stało!

STANISŁAW HOZYUSZ

Kardynał, Książę-Biskup warmiński.

W dniu 5-go maja bieżącego roku upłynęło 400 lat od urodzin człowieka, który należy do najwybitniejszych dostojników Kościoła katolickiego w Polsce, a był nim Stanisław Hozyusz, jeden z najznakomitszych Biskupów naszych.

Hozyusz pochodził z rodziny mieszczańskiej, dziad jego miał przybyć do Krakowa z Badenii (kraju niemieckiego). Rodzicami Stanisława byli Ulryk i Anna Hozyusze.

Pierwsze lata młodości spędził przyszły dostojnik Kościoła na Litwie, wkrótce bowiem po urodzeniu się Stanisława, ojciec jego przeniósł się do Wilna, gdzie był zarządcą mennicy i horodniczym.

Tu odbywał młody Hozyusz pierwsze nauki w szkole, w której uczyli OO. Dominikanie, tu też w duszy pobożnego młodzieńca zrodziła się myśl porzucenia świata i wstąpienia do zakonu św. Dominika.

Nie było to jednak zgodnem z zamiarami ojca, a co większa, myśli tej stanęło na przeszkodzie wątłe zdrowie młodzianka. Chcąc rozerwać jego myśli, i dać możność

dalszego kształcenia się, wysłał go ojciec w 15 roku życia do Krakowa.

Tu uczęszczał młody Hozyusz do Akademii, i tak szybko postępował w naukach, że 18 grudnia 1520 roku przyznała mu Akademia tytuł „bakałarza“. Już jako akademik zaczął Hozyusz pisać wiersze łacińskie przeciw ówczesnym heretykom: Lutrowi, Melanchtonowi i Kalwinowi. Od tego też czasu walka z kacerzami stała się głównem polem działalności Hozyusza.

Młody uczony znalazł wnet uznanie i poparcie. Jan Konarski, Biskup krakowski wziął go na swój dwór i powierzył mu nauczanie wnuków jego siostry. Następca Konarskiego, Biskup Jan Tomicki, zrobił go swym sekretarzem i nauczycielem bratanka.

Ks. Biskup Tomicki, poznawszy i oceniwszy talent Hozyusza, skłonił go, aby dla dalszego jeszcze wykształcenia udał się za granicę, do Akademii włoskich. Pojechał więc Hozyusz do Włoch i kształcił się tam w Padwie i w Bolonii.

Niebawem powołał go Biskup Tomicki do kancelaryi królewskiej, a z tego pierwszego szczebla postępował Hozyusz szybko, coraz wyżej, został sekretarzem, później regensem, potem kolejno proboszczem w Wieluniu, Wiślicy, Gołębnie, Radłowie, a następnie kanonikiem warmińskim w (roku 1531), i krakowskim (w roku 1539) jakkolwiek nie miał jeszcze święceń kapłańskich, bo te otrzymał dopiero w 1543.

Jak bardzo cenił go król polski Zygmunt I., dowodem fakt, że na śmiertelnem będąc łożu, polecił swemu synowi Zygmuntowi Augustowi, aby z Hozyuszem utrzymywał jak najlepsze stosunki i kazał mu nadać pierwsze opróżnione biskupstwo. W ten sposób został Hozyusz w rok 1549 Biskupem chełmińskim.

Król Zygmunt August darzył go, jak ojciec, najzupełniej swem zaufaniem, a gdy sejm polski sprzeciwiał się, aby król brał za żonę Barbarę Radziwiłłównę i chciał to małżeństwo rozerwać, ks. Biskup Hozyusz stanął po stronie króla i zachęcił go do dochowania złożonej żonie przysięgi. Jego wymowa i powaga nie mało przyczyniły się do załatwienia tego ostrego sporu, który skończył się koronacyą Barbary na królowę.



Stanisław Hozyusz Kardynał i książę-Biskup warmiński.

W tymże czasie powierzył król Hozyuszowi ważne poselstwo na dwory królów Ferdynanda I. do Pragi, i Karola V. do Brukseli. Chodziło o przymierze pomiędzy Polską, z oboma królami przeciw niewiernym. Hozyusz wywiązał się ze swych zadań doskonale, a powróciwszy do kraju przyjął dopiero teraz biskupie święcenia i objął rządy swej dyecezyi chełmińskiej, które atoli niedługo trwały, bo już w roku następnym Papież Juliusz III., ulegając prośbom króla Zygmunta Augusta, polecił mu objąć stolicę warmińską.

Jako Biskup warmiński, dał się poznać Hozyusz w całym blasku swego wielkiego umysłu, niezłomnej woli i poświęcenia dla dobra Kościoła. A trzeba wiedzieć, że były to czasy dla Kościoła bardzo ciężkie.

Heretyckie nauki Lutra już wkradły się do Polski, a przyjmowała je chętnie szlachta, a nawet część duchowieństwa; że więc Kościół katolicki w Polsce wyszedł zwycięsko, że naród polski nie odpadł od Kościoła, to wielka w tem zasługa Hozyusza.

On bowiem w listach pasterskich ostrzegał swe owieczki przed błędami religijnymi, a w dysputach religijnych i na sejmach występował z całą siłą w obronie Wiary katolickiej. Osobiście także wizytował swą dyecezyę, podnosił i wspierał szkoły, i sprowadził do Polski zakon OO. Jezuitów.

Czuwał także nad wymiarem sprawiedliwości, opiekował się handlem i przemysłem, zmniejszał opłaty i daniny, należące mu się od poddanych. Z dóbr biskupich należało mu się 40 tysięcy złotych polskich, a pobierał tylko połowę, to jest 20 tysięcy. Gdy mu zaś radzono, aby podwyższył daniny i opłaty, zwykł był odpowiadać z uśmiechem: „wolno strzydz owieczki — ale nie łupić“.

Hozyusz brał udział we wszystkich obradach politycznych, synodach i sejmach. Synod piotrkowski, od którego zaczęło się odrodzenie Kościoła w Polsce, był dziełem Hozyusza.

Napisał też sławną książkę: »*Confessio fidei catholicae*« („Wyznanie wiary katolickiej“), w której jasno wyłożył zasady Wiary świętej. Jeszcze za życia Hozyusza wyszła ta książka w najróżnorodniejszych językach, bo wszyscy Biskupi na całym świecie starali się ją w swych dyece-

zyach rozszerzać. Przyczynił się nią Hozyusz wiele do utrwalenia wiary katolickiej u Polaków i u innych narodów.

W roku 1557 pozwał Hozyusza do Rzymu Papież Paweł IV. i już go nie opuścił aż do swej śmierci (1559). Papież Pius IV. mianował go w roku 1561 Kardynałem, którą to godność Hozyusz przyjął tylko na rozkaz Papieża, gdyż z pokory wzbraniał się przed tak wielką godnością.

Jako Kardynał, był Hozyusz doradcą następnych Papieży, Piusa V. i Grzegorza XIII. Złamany wreszcie chorobą i ciężką pracą umarł Hozyusz 5 sierpnia 1579 r. w Capranica obok Rzymu. Na wieść o jego śmierci, zawołał Papież Grzegorz XIII.: „Kościół utracił filar potężny, my zaś światło naszego dworu“.

W Rzymie czczono go jako świętego, a wszyscy ubodzy wiecznego miasta doświadczali jego szczodrobliwości, to też śmierć Kardynała Hozyusza wywołała żal powszechny.

CZARNY CHLEB.

Legenda florencka z XIV. wieku.

Mikołaj Nerli był bankierem w sławnem mieście Florencyi (we Włoszech). Od wczesnego ranka do późnego wieczora przesiadywał u biurka i po całych dniach prowadził rachunki w swych księgach. Pożyczał pieniędzy monarchom i magnatom, dostojnikom i kupcom i pożyczyłby nawet dyabłu, gdyby się nie bał zawiązywać stosunków z tym, którego zwą złym duchem i który lisem jest podszyty. Mikołaj Nerli obdarł wielu ludzi, zebrał niezmierne bogactwa, to też używał wielkiej w mieście powagi. Mieszkał w pałacu, do którego przez wąskie tylko okna dochodziła jasność światła Bożego; urządził tak dom swój przez ostrożność, gdyż mieszkanie bogacza musi być niemal twierdzą.

Pałacu Mikołaja Nerli strzegły silne zamki i łańcuchy. Wewnątrz ściany ozdobione były wspaniałemi malowidłami, posadzki okryte drogimi kobiercami. Mikołaj Nerli słynął nietylko swemi bogactwami, lecz także hojnemi fundacyami. Na krańcach miasta zbudował szpital, którego ściany

w rzeźbach i malowidłach przedstawiały znakomite jego czyny; w nagrodę za ofiarę pieniężną, jaką poniósł na wykończenie kościoła Panny Maryi, portret jego zawieszono na chórze świątyni. Klęczał na nim ze złożonemi rękoma u stóp Przenajświętszej Panienki, a wyglądał jak żywy, w swej czerwonej wełnianej czapeczce, w płaszczu futrem podbitym, z twarzą żółtą, nalaną, z bystremi oczkami.

Gdy pewnego wieczora zimowego Mikołaj Nerli wracał do pałacu później. aniżeli zwykle, w bramie obstąpił go tłum półnagich żebraków, wyciągających błagalnie ręce.

Ofuknął się gniewnie, ale głód uczynił nędzarzy wściekłymi i drapieżnymi, jak wilki. Obstąpili bogacza ciasnym kołem i ochrypłymi, żałosnymi głosami błagali o kawałek chleba.

Rozgniewany bogacz już podniósł w górę rękę, uzbrojoną w ciężką laskę, gdy w tem nadszedł jeden z jego domowników, niosąc na głowie kosz z czarnym chlebem, przeznaczonym dla służby i robotników pałacowych.

Mikołaj Nerli skinął na służebnika, aby się zbliżył i biorąc obydwiema rękoma bochenki chleba z kosza, począł je rzucać biedakom. Potem wszedł do domu, położył się i zasnął.

Podczas snu rażony paraliżem, umarł tak nagle, że gdy sądził, iż leży na własnem łóżku, znalazł się niespodzianie w obliczu świętego Michała Archanioła.

Archanioł, trzymając w ręku wagi, kładł na szalki ciężary. Mikołaj Nerli poznał na szalce, idącej na dół, klejnoty wdowie, które przyjmował na zastaw, odcinki złotych monet, jakie sobie przywłaszczał i wszystkie skarby, zebrane lichwą, oszustwem i wyzyskiem.

Zadrżał z przerażenia, widząc, że święty Michał waży w tej chwili w jego własnych oczach cały jego żywot, który nagle zakończył. Były bogacz stał pokorny, nieśmiały i zatrwożony.

— Święty Michale! — odezwał się drżącym głosem — widzę, ze kładziesz na jednę szalę wszystkie korzyści, jakie w życiu swem osiągnąłem. Racz więc położyć na drugą szalę te piękne fundacye, któremi pragnąłem dowieść swej pobożności. Nie zapomnij ani o kościele Panny Maryi, do którego w trzeciej części się przyczyniłem, ani

o szpitalu, jaki całkowicie z własnych funduszów wystawiłem.

— Bądź spokojny Mikołaju Nerli — odpowiedział Archanioł. — Nic nie zapomnę.

I jasnemi rękoma położył na lżejszą szalę kościół Panny Maryi i szpital.

Szala nie opadła.

Bogacza ogarnął straszny niepokój.

— O święty Michale! — błagał dalej. — Racz dołożyć na szalę piękną kropielnicę od świętego Jana i ambonę od świętego Andrzeja, na której wyrzeźbiony jest w naturalnej wielkości krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa. Te rzeczy drogo mnie kosztowały.

Archanioł znów położył na szalę i ambonę i kropielnicę — szala nie spadała. Mikołaj Nerli uczuł, że zimny dreszcz przejmuje go do szpiku kości!

— Święty Archaniele! — odezwał się nieśmiało — czy jesteś pewny, że wagi twoje są sprawiedliwe?

Święty Michał odparł z uśmiechem, że wagi nie mogą być fałszywe, gdyż nie były robione na wzór tych, jakich wekslarze używają do ważenia złota.

— Jakto! — westchnął Mikołaj Nerli blady i prawie nieprzytomny — ten kościół, ta ambona, ta wielka kropielnica, ten szpital olbrzymi nie ważą razem więcej, niż źdźbło słomy, lub pióro ptasie?

— Widzisz, Nerli — odpowiedział Archanioł — że dotąd ciężar twych nieprawości o wiele przewyższa wagę twych dobrych uczynków.

— Ach, więc pójdę w ogień wieczny! — zawołał bogacz, dygocąc ze strachu.

— Cierpliwości Nerli — odrzekł ważnik niebieski — cierpliwości! Jeszcześmy nie skończyli! Jeszcze nam coś zostało...

I święty Michał wziął w ręce bochenki czarnego chleba, które poprzedniego dnia bogacz rozdał żebrakom. Położył je na szalę dobrych uczynków i szala opadła, druga zaś jednocześnie się podnosiła, obie szale stanęły na równi. Skazówka nie posuwała się ani na lewo, ani na prawo. Ciężary były jednakowe.

Bogacz własnym oczom nie wierzył.

Archanioł Michał rzekł uroczyście:

— Widzisz, Mikołaju Nerli, że się nie kwalifikujesz ani do nieba, ani do piekła. — Idź zatem, wracaj do Florencyi. Rozmnażaj w swem mieście ten chleb czarny, jaki rozdałeś własną ręką, ale w nocy, aby cię nikt nie widział. W ten sposób tylko zasłużysz na zbawienie. Albowiem nie dość, że niebiosa otwierają się łotrowi, który za grzechy żałuje i jawnogrzesznicy, która płacze. Miłosierdzie Boże nie ma granic — zbawi nawet i bogacza! Bądź ty jednym z takich! Rozdawaj chleb, który tak zaciężył na szali twych dobrych uczynków. Idź!

Mikołaj Nerli powrócił na ziemię i obudził się na własnem łóżku. Postanowił pełnić przykazanie archanielskie i szczodrą ręką rozdawać chleb ubogim, aby zasłużyć na królestwo niebieskie.

W ciągu trzech lat, jakie jeszcze przeżył na ziemi po pierwszej swej śmierci, był miłosierny dla nieszczęśliwych i hojne dawał nędzarzom ofiary.

Okręty wojenne.

I. Krążowniki.

Jak jest zbudowany okręt wojenny? Czem się różni pancernik bojowy od krążownika? Do czego służy każdy rodzaj statku? — oto pytania, które się nasuwają niejednemu Czytelnikowi, śledzącemu przebieg obecnej wojny, a na które pragniemy dać odpowiedź.

Zacznijmy od krążowników, najbardziej zbliżonych do zwykłych okrętów. Krążownik, jak to jego nazwa wskazuje, jest przeznaczony do krążenia po morzu; dzięki swej wielkiej szybkości może on w krótkim czasie przebyć znaczne przestrzenie, może ścigać statki nieprzyjacielskie i niszczyć je, a w razie spotkania z silniejszym od siebie pancernikiem, umknąć niebezpiecznego dla siebie starcia.

Krążowniki mogą być opancerzone i nieopancerzone. W razie wojny każdy parowiec, służący do przewozu osób lub towarów, daje się zamienić na krążownik przez uzbrojenie go armatami i wsadzenie nań odpowiedniej załogi wojskowej; tak też często się dzieje.

Krążowniki opancerzone są od razu zbudowane jako statki wojenne. Dają im potężną maszynę parową, dzięki której krążowniki mogą płynąć z szybkością 21 do 25 mil morskich na godzinę. Armaty na krążowniku są znacznie lżejsze, niż na pancerniku.

Pancerz lekki, zrobiony z blachy stalowej na 3 do 5 cali grubej, ochrania tylko najważniejsze części, a zatem: maszynę, kotły, ster, magazyny z pociskami, reszta zaś okrętu jest nieosłoniętą. Zaraz za pancerzem leżą zapasy węgla; kula nieprzyjacielska, przebiwszy nawet pancerz, pęka w węglu i w nim zwykle pozostaje.

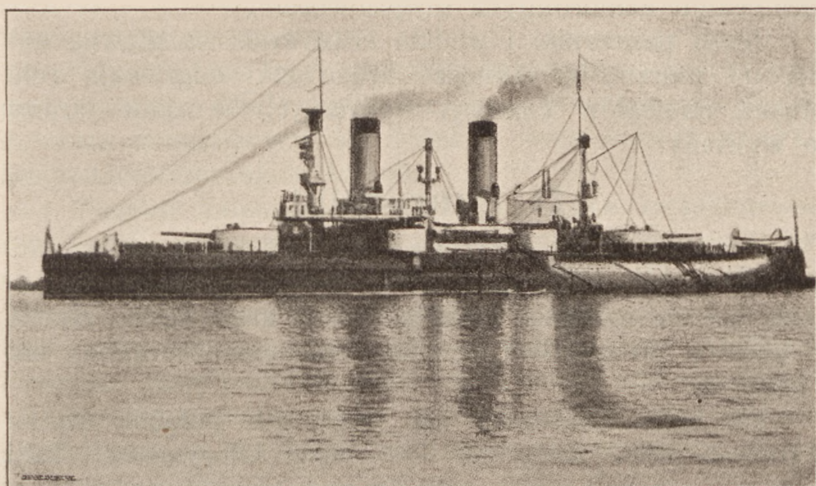
Krążownik ma zwykle dwa albo cztery działa duże i kilkadziesiąt armat mniejszych szybkostrzelnych. Oprócz tego dwie albo cztery rury do wyrzucania torped, czyli podwodnych pocisków.

Oprócz pancerza, osłaniającego boki krążownika na wysokość 2 lub 2 i pół metra, ma każdy krążownik jeszcze pokład opancerzony. Jest to podłoga z blachy stalowej, leżąca mniej więcej w pośrodku pudła okrętowego. Ma ona na celu niedopuszczanie pocisków, spadających z góry, do dna okrętu. Gdyby nie taki pomost, kule nieprzyjacielskie, mogłyby przelatywać przez drewniane pokłady aż do samego dna, i tam wybuchając, zatopić krążownik.

Dno krążownika jest podwójne i podzielone na wiele nieprzemakalnych komórek; jeżeli kula przebije jedno dno, to wodą może się napełnić tylko jedna komórka. Na wypadek, gdyby pocisk lub torpeda przedziurawiła dno podwójne na wylot, całe wnętrze krążownika podzielone jest na 8 i więcej komór wielkich z nieprzemakalnemi przegrodami. Mając zalaną jednę z komór, okręt nie tonie jeszcze; co najwyżej przechyli się na bok. Takie same przegrody i podwójne dno mają pancerniki.

Krążowniki dzielą się na klasy: I., II. i III., stosownie do wielkości. Krążowniki I. klasy dorównują rozmiarami najpotężniejszym pancernikom bojowym.

Mniejsze krążowniki, posiadające dużą szybkość, unikają spotkania z pancernikami i dużymi krążownikami, trzymając się za linią bojową okrętów, ale za to oddają znaczne usługi w ściganiu okrętów handlowych, przewo-



Pancernik rosyjski: ***Petropawłowsk*** wysadzony w powietrze przez minę japońską, dnia 13 kwietnia b. r.

Nieopancerzony **krążownik** japoński.

żących kontrabandę wojenną, i mogą brać udział w bombardowaniu nieobronnych miejscowości.

Jeżeli pancerniki i wielkie krążowniki są główną armią na morzu, to mniejsze krążowniki odgrywają rolę lotnych oddziałów konnicy, wysyłanych w różne strony na wywiady.

II. Pancerniki.

Przyjrzyjmy się teraz pancernikom.

Pancernik bojowy, to istna forteca pływająca; porusza się on znacznie wolniej, aniżeli krążowniki, ale za to posiada doskonałe uzbrojenie, zarówno zaczepne, jak i odporne.

Do walki zaczepnej ma pancernik potężne działa, z których jedno waży do 60 tysięcy kilogramów. Taki potwór wyrzuca pociski cylindryczno zaostrzone, mające grubości 10 do 13 cali, stąd i działo nazywa się 10-cio lub 13-to calowem.

Działa wielkie służą do przedziurawiania pancerza stalowego w okręcie nieprzyjacielskim. Pancernik, podobnie jak krążownik opancerzony, okryty jest pancerzem stalowym grubości 12 do 18 cali, ale nie w całości, tylko w najważniejszych częściach, to jest, gdzie się znajdują kotły, maszyny i magazyny.

Na pancerniku wznoszą się wierze pancerne, a w nich mieszczą się po dwa wielkie działa, których lufy wystają na zewnątrz.

Górna połowa wieży pancernej da się zapomocą maszyneryi obrócić w którąkolwiek stronę, aby kanonierzy mogli strzelać w dowolnym kierunku; jest zaś broniona przez pancerz 18-to calowej grubości. Na większych pancernikach bywa po cztery wieże, na mniejszych po dwie.

W bitwie morskiej ciężkie działa mają głos stanowczy; trafnie bowiem wymierzony pocisk w pancernik nieprzyjacielski może przedziurawić pancerz, pęknąć w oddziale maszyn lub kotłów i uczynić okręt niezdolnym do walki. A gdy taki pocisk wpadnie do magazynu z amunicyą, wysadzi okręt w powietrze. Na szczęście pociski nie zawsze trafiają do celu.

Równie straszną dla pancernika jest torpeda, którą jużeśmy dawniej opisali.

Na każdym pancerniku znajduje się do 50 dział, większych i mniejszych, oraz torpedy, i to wszystko stanowi uzbrojenie zaczepne.

Odporne zaś czyli obronne uzbrojenie stanowi pancerz stalowy, działa szybkostrzelne, przeznaczone do niszczenia skradających się łódek z torpedami i siatka żelazna, zatrzymująca torpedy.

Pragnąc zabezpieczyć okręt od ataku torpedowców, rozwieszają czasami dookoła niego siatkę metalową, która nie dopuszcza doń podwodnych pocisków. Nie wszystkie jednak okręty pancerne używają tej siatki, gdyż tamuje ona ruchy okrętu i zmniejsza o połowę jego szybkość. Rosyjska flota podobno wcale tych siatek nie używa.

Statki wojenne małe, pokryte cienkim pancerzem, a uzbrojone w działa lżejsze, noszą nazwę łodzi działowych, albo kanonierek. Takie łodzie zanurzają się niezbyt głęboko i dlatego mogą wpływać do rzek, niedostępnych dla wielkich okrętów.

Oprócz pancerników, krażowników i łodzi działowych, wchodzą w skład floty małe, lekkie stateczki, uzbrojone w rury do wyrzucania torped, czyli pocisków podwodnych. Są to tak zwane torpedowce, o których pisaliśmy już w pierwszem półroczu.

Dlaczego Japonia pobija Rosyę?

Już prawie pół roku mija, jak na dalekim Wschodzie Azyi toczy się krwawa wojna maleńkiej Japonii z olbrzymią Rosyą. Cały ten czas jest dla Rosyi jednym szeregiem strasznych klęsk, a dla Japonii niespodziewanych zwycięstw.

Jednem słowem — ta maleńka Japonia pobija na każdym kroku tak potężne i wielkie mocarstwo, jakiem jest Rosya.

A dlaczegóż tak się dzieje? Przecież — zdawałoby się — powinna Rosya od razu zgnieść Japończyków swoją przepotężną armią i potęgą.

Niestety! Rosya nie może dać sobie rady z taką Japonią, bo w Rosyi pełno nadużyć i nieporządków. W Ro-

syi ci ludzie, którzy rządzą państwem, są zepsuci na duszy, a zepsucie to schodzi od nich na mniejszych urzędników.

Jakżeż wygląda to straszne zepsucie społeczeństwa rosyjskiego?

Oto — kradzieże grosza państwowego są w Rosyi na porządku dziennym, kradną ten drogi pieniądz publiczny tak wielcy, jak i mniejsi urzędnicy. Tak n. p. niedawno odkryto w twierdzy Kronstadzie ogromny brak prochu i innych materyałów wybuchowych. Widocznie więc pieniądze, przeznaczone na zakupienie tych materyałów, skradli wysocy urzędnicy wojskowi.

Tak samo kradną tam żywność, przeznaczoną dla walczącej armii, i w ogóle wszystko to, bez czego armia nie może być dobrą i bitną!

Następnie popełniają w Rosyi niesłychane nadużycia przy obsadzaniu posad. Tam w Rosyi nie trzeba być mądrym, aby n. p. zostać jenerałem; wystarczy do tego protekcya, czyli trzeba się przypodobać rządowi i mieć pieniądze, a posada, choćby najwyższa, znaleść się musi.

Ta protekcya jest przyczyną, że w wojsku rosyjskiem nie ma tak dzielnych wodzów, jakimi poszczycić się może maleńka Japonia.

Bo też w tej Japonii jest zupełnie inaczej. Tu wysocy urzędnicy nie okradają ojczyzny, nie podcinają nóg swej własnej matce, jak to się dzieje w Rosyi. Japonia — chociaż mała — ale ma dzielnych, uczciwych synów. Tam wszyscy są dobrymi patryotami, czyli kochają ojczyznę nadewszystko.

W Japonii nic nie znaczy protekcya; wodzami wojsk są tu ludzie zdolni, prawi, dzielni i pracowici.

Japonia tedy — to niby laskowy orzech, mały, jędrny, a zdrowy — Rosya zaś to olbrzymi, ale rozbity garnek.

Że tak jest rzeczywiście w Rosyi, świadczą o tem smutne, ale prawdziwe fakty. Oto niedawno sąd wojenny w Charbinie (w Mandżuryi) skazał dwóch oficerów na ciężkie więzienie za to, że sprzedali wielką ilość prochu Chińczykom. Na dworcach zaś kolejowych zrabowano wielkie skrzynie, zawierające dary dla wojska od carowej, i napełniono je wiórami.

Z powodu takiej nieuczciwości nie można w Rosyi nikomu szczerze zaufać, o czem niech świadczy takie znowu zdarzenie. Carowa-wdowa, która zebrała wielkie sumy pieniężne, przeznaczone dla rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża — nie chciała ich powierzyć ani poczcie rosyjskiej, ani nawet zarządowi wspomnianego Towarzystwa, lecz oddała pieniądze pewnemu polskiemu magnatowi, który przewiózł kasę do Mukdenu.

Ale czy i w ten sposób zdołała carowa ocalić te sumy — wątpić należy. Wszak za pieniądze Czerwonego Krzyża oficerowie rosyjscy urządzają sobie pijatyki, podczas których szampan płynie strumieniem!

Jest to już szczyt niegodziwości, bo pieniądze Czerwonego Krzyża mają służyć na zakupno lekarstw dla rannych żołnierzy, mają im zapewnić opiekę w szpitalach i ulżyć ich boleściom!

Wierzyć się nie chce, że te nadużycia popełniają wysocy dygnitarze wojskowi i to nawet w czasie wojny i na polu walki. I tak: do Portu Artura przybył okręt z węglami, za co właściciel podał rachunek na 8 tysięcy rubli. Ale przez trzy tygodnie czekał daremnie na zapłacenie tej kwoty.

Dopiero powiedziano mu, aby wystawił rachunek na 12 tysięcy rubli. Właściciel okrętu zrobił tak i wówczas natychmiast wypłacił mu jenerał 8 tysięcy rubli — a zwyżka, 4 tysiące rubli, zapełniła kieszenie jenerała i oficerów!

Nie dziw więc, że w armii rosyjskiej panują olbrzymie braki! Żołnierze są niedostatecznie umundurowani, chodzą niemal obdarci, a często boso!

Wobec takich stosunków muszą Rosyanie ulegać Japończykom, muszą od nich brać cięgi, bo nie mogą zmierzyć się z nimi w otwartem polu!

W obozie japońskim.

Korespondent gazety berlińskiej zwanej *Lokal-Anzeiger*, bawiący na placu boju, tak opisuje obóz wojska japońskiego:

*

„W obozie japońskim bez względu na to, czy nieprzyjaciel jest blisko, czy daleko, nigdy nie słychać żartów wesołych, nigdy muzyki lub śpiewu. Nie brzmią tu dźwięki kapeli wojskowej, nie płynie ku niebu głos modlitwy obozowej. Brak zupełnie piękności życia obozowego. Cicho, jakby lękał się, by go nie słyszano, trzeszczy ogień z gałęzi brzozowych. Dym wznosi się do gwiazd, lecz serca tych żołnierzy nie znają westchnień do żadnego Boga. W rozkazach dziennych do wojska, w dekretach nie wspomina się nigdy o Bogu *). Niema tu księży i kapelanów. Japończycy nie wiedzą, co to nabożeństwo w obozie.

Wszędzie śpią ludzie pod czerwonemi, wełnianemi kołdrami. Leżą na gołej ziemi. Słomy jest mało, a tej, którą znaleźć można, używa się na obrok dla koni. Widzę kilku żołnierzy przy ogniu. Jeden rozciera farbę, inni malują pędzlami dziwaczne znaki na papierze jedwabnym. Może to ostatnie ich listy, które poczta obozowa odstawi do Japonii.

Dalej mówi korespondent o dziwnem zamiłowaniu żołnierzy japońskich, a mianowicie oficerów do k w i a t ó w. Nawet na służbie nocnej bawią się oni kwitnącemi gałązkami jabłoni, a gdy zabierają się do wieczerzy, wstawiają je sobie do puszek od konserw, napełnionych wodą, aby kwiaty ochronić od zwiędnięcia.

Oficer postawił właśnie — pisze korespondent — puszkę z kwiatem u stóp swoich i zabrał się do jedzenia. To prawdziwie po japońsku. Wszędzie oficerowie i żołnierze tej armii zrywają kwiaty. Na każdej kwaterze stawiają kwiaty na stołach. Widziałem nawet, jak za jednym z jenerałów jechał konno jego ordynans z kwiatem w ręku. Żołnierzy japońskich boli to najwięcej, że wojna toczy się właśnie wtedy, gdy tam na ojczystej ziemi pachnie kwiat wiśniowy.

Dopiero po umieszczeniu swej gałązki, pokrytej kwiatem jabłoni, w puszce napełnionej wodą, mój oficer pomyślał o jedzeniu. Ale oczywiście, zwyczajem japońskim, zapytał mnie wprzódy, czy jeść mu pozwolę, a gdy mu żołnierz podał czworokątny koszyczek z ryżem ugotowa-

*) Japończycy są poganami.

nym, skłonił mu się z tą samą wyszukaną grzecznością, z którą przed chwilą schylił głowę przedemną.

To także po japońsku“ — kończy opis ów korespondent.

Wśród rannych.

W jednej z gazet rosyjskich opisuje naoczny świadek przybycie pierwszej partyi rannych po bitwie nad rzeką Jalu do obozowego szpitala rosyjskiego w Liaojang.

Oto niektóre wyjątki z tego opisu:

„Długi szereg wózków zdawał się nie mieć końca. Gdy pierwszy wózek zbliżył się do wrót szpitalnych, serce się ściskało na widok jego. Ranny był woźnica, ranny koń, a wózek pokryty grubą warstwą brunatnego kurzu.

Za pierwszym wózkiem, widniał drugi, trzeci itd. w nieskończony szereg. Wózki otoczyli lekarze, Siostry miłosierdzia, służący z noszami i wnet rozpoczęło się przenoszenie rannych. Wielu przybyłych już w drodze zaopatrzyło się w drewniane kule własnego wyrobu. Lżej ranni sami wychodzili z wózków, i wlekli się, jak kto mógł do szpitala. Wielu jednak ciężko rannych, pozostało bez ruchu na dnie wózków, w pozycyi leżącej, wpatrując się szeroko rozwartemi gorączkowo błyszczącemi oczami, w spokojne błękity nieba.

Zbliżyłem się z jednym z oficerów rosyjskich do wózka, w którym leżał ochotnik, i spytaliśmy się go:

— Czy nie potrzebuje pan czego?

— Pić! — wyszeptał ranny.

Daliśmy mu zimnej herbaty, którą chory chciwie wypił.

— Gdzie pan został raniony?

— W krzyże — odrzekł młodzieniec i zamknął oczy.

Po paru minutach spojrzał na nas i przerywanym głosem począł mówić:

— „Mam do pana wielką prośbę. Ja żyć nie będę. W Kijowie została moja matka. Jestem jedynym synem. Przed bitwą dałem swemu kapitanowi list od niej, prosząc, aby go w razie wypadku odesłał. Ale kapitana zabili; skonał na moich rękach. W płaszczu mam drugi

list do niej. Zlituj się pan, doręcz go jej, tylko nie odrazu. Trzeba ją przygotować, bo inaczej ona tego nie przeżyje.

Obiecaliśmy mu wszystko wypełnić. Pragnąłem uściskać jego dłoń, lecz chory, z pod oblanego zaskrzepłą krwią munduru ręki wydobyć nie był w stanie. Z uśmiechem począł mi tłómaczyć:

— Ręki podać nie mogę. Jestem w obie ranny.

Sanitarne wagony napełniono tymczasem rannymi. Każdego przybyłego na wstępie rozbierali, kąpali i każdemu opatrywano rany. Wnet na miejsce przybył głównodowodzący, jenerał Kuropatkin. Przywiózł ze sobą znaki wojennego orderu świętego Jerzego i osobiście rozdawał je tym, którzy się na wojnie wyróżnili. Z wieloma wdawał się w rozmowę, dziękował im za ich czyny i pocieszał ich.

Z pośród przywiezionych rannych wielu poumierało zaraz po przeniesieniu ich do lazaretu. Los ten spotkał między innymi także porucznika Mędrzeckiego (Polaka). Skon jego wzruszył do głębi wszystkich obecnych. Przed samą śmiercią zdołał on jeszcze, mimo strasznych cierpień, podyktować swoją ostatnią wolę, przekazującą cały majątek jego jedynej siostrze. Zmarł z pękiem kwiatów w ręku, które na jego żądanie zebrały Siostry miłosierdzia.

Jeden z rannych oficerów opowiadał, że w rocie, w której służył, było 180 żołnierzy, a zabito w niej 108. Straszny jest widok pola bitwy, ale nie mniej straszny i bolesny jest widok rannych po bitwie.

Jaka jest wartość owoców.

Za mało, stanowczo za mało, hoduje się u nas drzew owocowych. W Czechach widać drzewa owocowe nietylko koło domów, w ogrodach, ale nadto wszędzie w polach, na miedzach, z czego Czesi mają wielkie zyski.

A nietylko dla zysku powinniśmy sadzić i pielęgnować jak najwięcej drzew owocowych, lecz także dla własnej korzyści i dla własnego zdrowia.

Wartość bowiem owoców spożywcza i orzeźwiająca jest wielka. Oprócz tego owoc zwłaszcza gotowany ma także własności lecznicze. Gdy dzieci są słabe, blade, niedokrewne, to najprostszem dla nich lekarstwem jest owoc.

Pewien stary lekarz w Szwajcaryi Dr. Dock kupuje corocznie za tysiąc koron owoców dla chorych, którzy się leczą w jego zakładzie, i owocami oraz mlekiem usuwa u nich bezkrwistość i osłabienie.

Przedewszystkiem śliwki przyczyniają się do pomnożenia krwi, a jabłka wspomagają trawienie. Szczególnie ciężko pracujący fizycznie lub umysłowo powinni dużo jeść jabłek.

W chorobach gardła i w chrypce działają dobrze i łagodząco jabłka ugotowane. Dla małych dzieci i dla starszych ludzi, mających słaby żołądek, pożyteczniejszy jest owoc gotowany lub smażony, niż surowy.

Krótko mówiąc, owoc powinien być więcej ceniony i używany jako środek leczniczy i spożywczy, aniżeli jest dotąd, zwłaszcza u nas.

Z pola wojny.

W ostatnich czasach stoczyły wojska rosyjskie z Japończykami kilka większych bitew i mniejszych potyczek. Jedną z większych bitew była bitwa, stoczona w nocy 17 lipca w wąwozach Motien, w której ze strony rosyjskiej padło podobno trzy tysiące ludzi, a ze strony Japończyków dwieście.

Była to noc bardzo ciemna i mglista. Rosyanie podeszli pod obóz japoński, a Japończycy, pomimo tego, że byli o ich zamiarach doskonale uwiadomieni, udawali, że zostali przez Rosyan zaskoczeni. Ośmielone tem wojska rosyjskie dosięgły wzgórz od wschodu i zachodu i zaczęły atakować obóz japoński. Wówczas Japończycy z szaloną odwagą rzucili się na Rosyan. Bateryе japońskie, umieszczone wysoko na wyżynach okropnym ogniem tak prażyły Rosyan, iż ci się musieli cofnąć. Cofnęli się wprawdzie w porządku, ale ponieśli olbrzymie straty. Walka

trwała trzynaście godzin. Rosyan było dwa razy więcej, niż Japończyków.

Dnia 18 lipca odbyła się także koło miejscowości Suan bitwa o przesmyki górskie. Rosyanie bagnetami wyparli załogę japońską z Fenszuilin, jednak nie udało im się zdobyć silnie obwarowanego wąwozu Modulin. Wojska rosyjskie musiały wrócić na dawne stanowisko, czyli cofnąć się. O trzy dni wcześniej, to jest 15 lipca zaatakowali Japończycy Rosyan na wzgórzach koło Tasiczao. Walka trwała od rana do godziny czwartej popołudniu. Rosyanie, mimo, że otrzymywali ciągle posiłki, musieli się cofnąć, zostawiając na miejscu dwieście ludzi. W ogóle Rosyanie ciągle się cofają przed Japończykami, dlatego dotąd nie przyszło do wielkiej, rozstrzygającej bitwy.

Prawdopodobnie Rosyanie dlatego się cofają, bo jeszcze mają za mało wojska, dopiero podobno za miesiąc będzie miał Kuropatkin, główny wódz rosyjski, potrzebną ilość wojska.

Armię japońską obliczają gazety angielskie na 250 tysięcy ludzi i 660 dział. Armia jenerała Kuroki liczy 105 tysięcy ludzi i 226 dział, jenerał Oku ma 65 tysięcy i 254 dział, a jenerał Nodzu 80 tysięcy i 180 dział.



Japoński jenerał KUROKI, pogromca Rosyan.



Pawel KRÜGER, były prezydent Rzeczypospolitej boerskiej (Transwaalu).

Port Artura jeszcze nie zdobyty; ogólnego jednak szturmu spodziewają się lada dzień. Dnia 11-go lipca wysadzili Japończycy koło Portu Artura nową armię trzydziesto tysięczną.

Rosyjskie gazety puściły wprawdzie raz pogłoskę, że Japończycy przy pewnym ataku na Port Artura stracili 30 tysięcy ludzi, i że odstąpili od oblężenia, ale wnet się pokazało, że to było bajką, bo takiego ataku nawet nie było, a Japończycy ani myślą o zaprzestaniu oblężenia.

W Porcie Artura, jak piszą gazety francuskie, jest 40 tysięcy wojska rosyjskiego, w tem 10 tysięcy marynarzy i 400 armat, razem z armatami na okrętach.

Druga flota rosyjska z Władywostoku, będąca pod dowództwem admirała Skrydłowa, znowu zrobiła z tego portu wycieczkę, tym razem dość śmiałą, bo za wyspy japońskie i tam poluje na handlowe okręty japońskie, które chce zatapiać. Jeden taki okręt już zatopiły rosyjskie krążowniki.

— *Trzecią flotę*, tak zwana bałtycką, to jest przebywającą przy brzegach rosyjskich w Kronsztadzie na morzu Bałtyckiem, ma wysłać Rosya w tych dniach na pole walki. Liczy ona 48 okrętów wojennych. Niektóre gazety piszą, iż ta flota już po cichu dawno popłynęła.

Straszna plaga. W Mandżuryi, która obecnie jest polem walki, panują, jak już pisaliśmy, deszcze i naprzemian niezmierne upały. Większą atoli i nieznośniejszą plagą dla wojsk tak rosyjskich, jako i japońskich są niezliczone rzesze komarów, much i bąków, które ani w dzień ani w nocy nie dają spokoju ludziom i zwierzętom.

Owady te hurmem wciskają się wszędzie, w oczy, uszy, w nos i usta. Wojsko otacza się ciągle dymem z gnoju cuchnącego, bo dym odpędza tych wrogów natrętnych. Prócz tego noszą niektórzy na głowach siatki lub welony tiulowe, ale to nie wiele pomaga. Wiele koni ginie od zaciekłych tych owadów.

O armii rosyjskiej, będącej na polu walki, pisze gazeta francuska *Journal*, że armia ta ma za mało piechoty i artyleryi, aby mogła śmiało stawić czoło Japończykom. Armaty nie mają do obsługi wyćwiczonych artylerzystów, kozacy zaś z powodu górzystości okolic, nie zawsze mogą

być skutecznie użyci, i dlatego Rosyanie tyle bitew już przegrali.

Jak dzicy Indyanie częstują się tabaką.

Wyraz „tabaka“ jest pochodzenia amerykańskiego, jak i sama roślina, z której się tabaka otrzymuje. „Tabaką“ nazywali dzicy mieszkańcy wyspy Kuby rurki, w których palili liście tytuniowe, ku wielkiemu zdziwieniu Kolumba*) i jego towarzyszów, gdy ci w roku 1492 po raz pierwszy z tytuniem się poznali.

Dopiero od połowy XVI. stulecia ta roślina trująca i odurzająca zaczęła rozpowszechniać się w Europie. Początkowo u nas przeważnie zażywano proszek z liści tytuniowych, jako tabakę, dziś więcej jest lubowników palenia papierosów, cygar i fajek, — ale jednak staruszkowie dotąd przy spotkaniu lubią poczęstować kuma pachnącą tabaczką, a im głośniej częstowany kichnie, tem szczerzej życzą mu na „zdrowie“.



Otóż i dzicy Indyanie też tabakę zażywali — i mieli do tego nawet osobne rurki kościane z dwoma końcami, które kładli sobie do obu dziurek nosa i tabakę wciągali. Do dziś jeszcze, częstując przyjaciela tabaką, Indyanin bierze dwie rurki skrzyżowane i napełnia obie proszkiem tytuniowym. Koniec jednej rurki trzyma w ustach, a drugi wkłada przyjacielowi do nosa, tamten robi to samo z drugą

*) Kolumb był odkrywcą Ameryki.

rurką, a tak jednocześnie wzajem tabakę do nosa sobie wdmuchują... To się nazywa prawdziwie przyjacielskie częstowanie się tabaką!

Essencya długiego życia.

W roku 1728 umarł w Paryżu mąż nazwiskiem Villers, liczący 99 lat wieku, a umarł z powodu, że spadł nieszczęśliwie z konia.

Zmarły był wielkim bogaczem; zarobił on miliony na sprzedaży cudownej „essencyi życia“, która przywracała ludziom zdrowie, i przedłużała życie ludzkie. Villers sam także tej „essencyi“ używał i doczekał się tak późnego wieku. Długo również i w dobrem zdrowiu żyli i ci, którzy ową „essencyę“ od niego kupowali i zażywali.

Sama „essencya“ była czysta jak woda o bardzo przyjemnym smaku. Butelka jej kosztowała 6 koron. Do każdej butelki dołączony był drukowany opis, jak owej „essencyi“ używać, aby odniosła pożądany skutek. Przedewszystkiem zaś przepis zalecał bardzo wstrzemięźliwość od trunków upajających.

Po śmierci Villersa udało się jednemu z chemików zbadać ową „cudowną essencyę“. I cóż się pokazało? Oto owa „essencya“ była sobie zwykłą wodą z przymieszką odrobiny saletry, a cudowne jej skutki, przedłużające życie, pochodziły nie od niej, lecz jedynie z przestrzegania owego przepisu użycia, a głównie z przestrzegania wstrzemięźliwości od trunków, która nakazana była przy użyciu tej wody.

Co słychać w kraju i za granicą.

Niebywałe upały, jakich, jak to mówią, najstarsi nawet ludzie nie pamiętają, panują od kilku tygodni w naszym kraju i w całej środkowej Europie, mianowicie w Austryi, na Węgrzech, we Francyi i w Niemczech.

W niektórych dniach było w Krakowie 46 stopni ciepła, a tak ani we Włoszech gorąco nie jest, chyba tam w Afryce koło równika.

We Francyi i w Niemczech zmarło dość dużo osób na udar słoneczny, kilka zaś dostało wskutek upałów pomięszania zmysłów.

W polach wszystko wypalone, po wsiach brak wody dla ludzi i do pojenia bydła. Straszna to klęska.

Pożary lasów wskutek upałów. *W puszczy niepołomickiej* srożył się bardzo groźny pożar, który zniszczył doszczętnie około 200 morgów lasu. Zawezwane z Krakowa wojsko w liczbie 600 ludzi na ratunek, tudzież miejscowi włościanie, zdołali okopywaniem rowów pożar umiejscowić i nie pozwolili mu rozszerzyć się na dalsze przestrzenie. Przy ratowaniu brało udział wogóle 1300 ludzi. Szkoda wynosi 40 tysięcy koron, a ponosi ją rząd, którego własnością są lasy niepołomickie.

Między Kielcami a Warszawą (w Królestwie) zapaliły się lasy wskutek długotrwałej suszy. Płonęły sosny jak świece, a podszycie lasu przedstawiało jedno morze płomieni. Pożar trwał kilka dni.

Na Śląsku pruskim zniszczył pożar 1000 morgów starego lasu. W Belgii spalił się olbrzymi las Ardeński, choć go ratowało parę tysięcy żołnierzy.

Strejk w kopalniach nafty i wosku ziemnego w Borysławiu trwa dalej. Podtrzymują go socyaliści, którzy zawezwali z Krakowa swego głównego dowódzcę posła Daszyńskiego, a ten przybywszy do Borysławia, zachęca robotników, aby nie ustępowali, lecz wytrwali w strejku, a zwyciężą. Czy zwyciężą — to się pokaże.

Również zastrejkowali robotnicy naftowi w kopalniach koło Krosna, mianowicie w Równem, w Rogach, w Węglówce i w Potoku. Właściciele kopalń nie bardzo się kłopocą tym strejkiem, bo mieli już i tak za dużo wydobytej nafty, a trudno ją było sprzedać.

Mimo to w Borysławiu chcieli właściciele kopalń układać się z robotnikami, ale tylko z samymi robotnikami, a nie z komitetem strejkowym, który stanowią sami socyaliści, przybłędy z różnych miast, nie mający nic wspólnego z robotnikami.

W Borysławiu strejkuje dziewięć tysięcy robotników, i ci tracą dziennie wskutek tego strejku 36 a może 40 tysięcy koron zarobku.

Minister rolnictwa w Galicyi. W połowie lipca zjechał do naszego kraju minister rolnictwa, baron Giovanelli i odbył podróż po Galicyi. Minister pragnął w ten sposób osobiście zapoznać się z naszem rolnictwem i z naszemi potrzebami gospodarskiemi. Pobyt ten ministra może przynieść wielkie korzyści dla naszego rolniczego kraju.

Austrya i Węgry. — *Bomby włoskie w Tryeście.* W budynku włoskiego Towarzystwa gimnastycznego w Tryeście wykryła policya pod podłogą skrzynię, a w niej bomby i pakiet z prochem. Z powodu tego aresztowano wszystkich członków Towarzystwa, a samo Towarzystwo rozwiązano. Nie wiadomo jeszcze, czy owe bomby przygotowano w celu dokonania zamachu. W każdym razie zdarzenie to świadczy o niebezpiecznym dla Austryi ruchu wśród austryackich Włochów, którzy widocznie dążą do oderwania się od Austryi.

Sejm węgierski uchwalił podwyższenie listy cywilnej, czyli pensyi królewskiej, żądając w zamian za to, aby w Budapeszcie utworzono osobny dwór dla króla.

Niemcy. — *Za mowę polską* skazany został pewien nauczyciel z pod Bydgoszczy na pozbawienie urzędu. Zażądał on w pewnej cukierni w polskim języku „za 50 fenigów ciastek“ i za to spotkała go tak straszna kara.

Rewizye w księgarniach polskich są na porządku dziennym. Policya ugania szczególnie za śpiewnikami polskimi, które zaraz zabiera. Taką to już dolę cierpieć muszą nasi rodacy w konstytucyjnych Prusach.

Pozbawiono urzędowania dwóch lekarzy Polaków w szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu. W miejsce ich zamiamianuje rząd lekarzy pruskich i hakatystów.

Prześladowanie misyonarzy polskich w prowincyach niemieckich zdarza się coraz częściej. Niedawno odebrał Biskup pozwolenie do sprawowania misyi pewnemu księdzu polskiemu. Głosił on w Westfalii wśród robotników polskich słowo Boże i udzielał im pociech religijnych. Ksiądz ów pochodził z Poznańskiego.

Rosya. — *Zamordowanie wicegubernatora.* W Elizawetpolu (na Kaukazie) zamordowano tamtejszego wicegubernatora Andrejewa. Morderca dał do niego sześć strzałów, a sam umknął. — Zamachu tego dokonał prawdopodobnie Ormianin.

Położenie w Rosyi staje się coraz groźniejszem. Z powodu nieurodzaju grozi wielu guberniom klęska głodu. Także w Królestwie Polskiem stosunki są przykre, gdyż z powodu wojny ucierpiał bardzo przemysł fabryczny. Wśród robotników i włościan zdaje się spostrzegać groźny ruch, podsycany agitacyą socyalistów i rewolucyonistów.

Sto tysięcy pancerzy ochronnych zamówiła Rosya dla walczących na Wschodzie wojsk w pewnej fabryce niemieckiej. Pancerze te są wynalazkiem Włocha Benettego, a są sporządzane z tkaniny jedwabnej. Nosi się je na piersiach. Jeden pancerz kosztuje 7 rubli.

Francya. — *Prześladowanie zakonów.* Na podstawie masońskiej ustawy o szkołach zakonnych zamknięto dotychczas 2398 szkół. W przeciągu najbliższych 10 lat ma rząd rozwiązać jeszcze 1162 szkół zakonnych.

Z półwyspu bałkańskiego. — *Zamach powstańców macedońskich.* Na stacyi Badowa wysadzili Bułgarzy w powietrze most kolejowy w chwili, kiedy pociąg wjeżdżał na most. Siedm osób zabitych. Stało się to 12-go lipca. Powstańcy chcą w ten sposób zwrócić uwagę innych państw na siebie. Ale podobno nie uda się im wskórać coś gwałtami, bo mocarstwa zmuszą Turcyę do ostrego wystąpienia przeciw powstańcom.

Gwałty i rabunki, spełniane przez powstańców bułgarskich w Macedonii, zdarzają się bardzo często. I tak: z końcem czerwca napadła banda bułgarska na konak (pałac) turecki we wsi Verista i wysadziła go dynamitem w powietrze, poczem rabusie oddalili się spokojnie, napełniwszy przerażeniem spokojną ludność wioski.

Podobnych napadów na osady tureckie mają powstańcy sporo na sumieniu.

Śmierć Krügera. W mieście Clarens w Szwajcaryi umarł dnia 14-go lipca Paweł Krüger, były prezydent Transwalu (w południowej Afryce). Imię jego sławne było na cały świat, gdyż był on przez długi czas prezydentem boerskiej Rzeczypospolitej (Transwalu) i od roku 1880 przewodził w powstaniach boerskich przeciw Anglikom. W końcu jednak tak on, jak i jego droga ojczyzna musiały uledz brutalnej przemocy Anglików. Odtąd zamieszkał w Szwajcaryi, gdzie też skończył swe życie, a umierając, wyraził swe życzenie, aby go pochowano w Trans-

walu. Tej jego szlachetnej woli stanie się zadość, gdyż rząd angielski zgodził się na pochowanie zwłok Krügera w jego ojczystej ziemi.

Zamordowanie rosyjskiego ministra. Petersburg był dnia 27 lipca widownią strasznie zbrodniczego czynu. W tym bowiem dniu został tam zamordowany bombą wybuchającą minister spraw wewnętrznych Plewe, który właśnie jechał powozem na dworzec kolejowy i miał odjechać do Carskiego Sioła.

Bombę rzucił do powozu młody człowiek z okna restauracyi: skutek był okropny! Bomba oderwała ministrowi głowę od tułowia, zwłoki jego są strasznie poszarpane! Wybuch odrzucił woźnicę na odległość dziesięciu metrów, a spłoszone przez eksplozyę trzy konie upadły na ciało ministra. Prócz ministra zginął podobno w powozie jego podsekretarz.

Sprawcę zamachu, młodzieńca 26-letniego, jak się zdaje, studenta, schwycono. Jest on prawdopodobnie nihilistą. Jako powód strasznego zamachu podają to, że Plewe po morderstwie Bobrikowa zalecał carowi jak największą surowość wobec Finlandyi.

Plewe był w Rosyi głównym sprawcą ucisku narodowego, on dławił silną ręką wszelką wolność i swobodę, prześladował język i religię we Finlandyi i Polsce, i wogóle odznaczał się brutalną bezwzględnością w tępieniu wszystkich uczciwych praw narodowości, podwładnych caratowi. Straszna kara spotkała go za to!

Oby jego następca, biorąc przykład z tego wypadku, rządził sprawiedliwie i rozumnie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 20 lipca, jako w pierwszą rocznicę śmierci poprzedniego Papieża Leona XIII., odprawione zostało w kościele św. Piotra żałobne nabożeństwo. Mszę św. celebrował Kardynał ks. Agliardi, poczem Ojciec św.

Pius X. udzielił absolucyi. Na nabożeństwie obecnymi byli Kardynałowie, Patryarchowie, Biskupi i inni wysocy dygnitarze kościelni i świeccy.

— W kościele św. Jana na Lateranie wykończony już jest grób dla Leona XIII., którego ciało spoczywa tymczasowo w kościele św. Piotra. Co do czasu, kiedy ciało przeniesionem zostanie na miejsce wiecznego spoczynku, nic jeszcze nie jest wiadomem.

— *Skromność i pokora Ojca św.* Przed kilkoma tygodniami były na posłuchaniu u Ojca św. Piusa X. polskie zakonnice: Nazaretanki. Ojciec św. wypytywał się troskliwie o stan Zgromadzenia, o zajęcie Nazaretanek, zachęcał je gorąco do miłości między sobą, do ścisłego zachowania reguły, a na końcu przy pożegnaniu dał każdej zakonnicy rękę do ucałowania.

Gdy zaś niektóre zakonnice chciały go w nogę pocałować, Ojciec św. cofnął się i rzekł z uśmiechem: „Proszę was, nie całujcie mnie w nogi, bo posadzka jest śliska, a nogi moje niepewne; w duchu ten akt uczyńcie“.

Ze Lwowa donoszą, że we wrześniu b. r. obchodzony będzie w tem mieście 50-letni jubileusz ogłoszenia artykułu wiary o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, nader uroczyście. Odbędzie się bowiem kongres, czyli wiec czcicieli Maryi, nad którym protektorat przyjęli p. namiestnik Jego Eksc. hr. Andrzej Potocki i marszałek krajowy Jego Eksc. hr. Stanisław Badeni.

Panie przyozdobią statuę Matki Boskiej, umieszczoną nad studnią na placu Maryackim, w złotą koronę; miasto przyozdobi ratusz, i wzniesie koło jednej ściany ratusza ołtarz, przy którym odprawi uroczyste nabożeństwo ks. Kardynał Puzyna z Krakowa, a kazanie wygłosi ks. Arcybiskup Bilczewski. Po nabożeństwie ruszy pochód przez ulice miasta.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Jeszcze nie wszyscy Czytelnicy uiścili prenumeratę na to drugie półrocze; znowu ich tedy prosimy, by nas nie krzywdzili i nie utrudniali nam ciężkiej pracy. Przecież to nieuczciwością jest, brać pismo,

a nie płacić za nie. My musimy co kilka dni częściami spłacać rachunki drukarni, a nie mamy ich czem spłacać, bo wielu Czytelników opóźnia się z nadesłaniem prenumeraty.

Pożary. Niema dnia, żeby gazety nie doniosły o pożarach w różnych stronach kraju. Wspomniemy tu tylko o większych, jakie wybuchły w drugiej połowie lipca. I tak: w Brzeźnicy obok Bochni, spłonęło 11 gospodarstw, mnóstwo paszy i kilka sztuk bydła. Strata wynosi około 70 tysięcy koron. W Kalinowie były dwa ognie, których ofiarą padło kilka stodół i gospodarstw. Szkoda znaczna, w części ubezpieczona. Równie groźny pożar zniszczył w Waniowicach pod Samborem trzy gospodarstwa wiejskie, a w Brzegach również pod Samborem spłonęło 15 zagród. Szkoda ogromna.

W sąsiednich Radłowicach spaliło się 5 ogromnych stert siana dworskiego. Również liczne były wypadki pożaru na Podolu: w Podkamieniu, Orzechowczyku, Kozaczyźnie, Wołoskiem, Krasnej, Jacowcach, Kozłowie, Podwysokiem, Niżborgu, Suchodole, Sadzawkach, Kutkowcach, Hulajpolu, Koropcu. A prawie wszędzie przyczyną pożogi była nieostrożność lub niedbalstwo karygodne.

Czeladnik szewski „hrabią“. Do pewnego hotelu w Jarosławiu zajechał w połowie lipca pewien młody człowiek, i zameldował się jako hrabia Nikodem Krasicki. Policya jednak jakoś nie uwierzyła w to hrabiostwo, i kazała mu się wylegitymować. Naturalnie hrabia Krasicki żadnych dokumentów hrabiowskich nie miał, natomiast pokazało się, że jest sobie zwykłym czeladnikiem szewskim Nikodemem Krasickim z Pruchnika, który sprzedał kawałek gruntu i pojechał do Jarosławia, aby wesoło pohulać i przeputać pieniądze. Pan Nikodem za przybranie tytułu hrabiowskiego zapłaci karę sądową.

Bratobójstwo. W Terszowie (powiat Stary Sambor) włościanin Michał Klebanyk, posprzeczawszy się w karczmie ze swym bratem Iwanem, ugodził go końcem parasola w prawe oko, wbił mu parasol głęboko w głowę tak, że ugodzony bezprzytomny padł na ziemię i niebawem zakończył życie. Zabójcę żandarmerya uwięziła.

Bunt więźniów. W niedzielę dnia 17 lipca b. r. popołudniu powstał w aresztach sądu obwodowego w Prze-

myślu nagle zgiełk w kaźniach, położonych na piewszem piętrze. Więźniowie zaczęli blaszanemi naczyniami uderzać o drzwi, wyć, ryczeć i wołać rozpaczliwie: „Mordują! Nie bij! Nie morduj! Umieramy z głodu, giniemy!“ Mimo upomnień zarządcy i dozorców wrzawa piekielna nie ustawała, owszem wzrosła do tego stopnia, że z sąsiadujących z gmachem sądowym kamienic wybiegli ludzie i rozeszła się po mieście pogłoska, że dozorcy zabili aresztanta.

Przed bramą sądu zgromadził się tłum. Prezydent sądu wezwał pomocy wojska i krokiem pospiesznym wkroczyła do gmachu sądowego kompania 58 pułku pod dowództwem kapitana. Zaledwie w podwórzu błysnęły bagnety, nastała w kaźniach grobowa cisza. Prezydent sądu, otoczony żołnierzami, wszedł do więzienia i rozpoczął badanie. Oczywista nikt nie przyznawał się do buntu i krzyków, ani nie chciał wydać podżegaczy. Kilku tylko więźniów żaliło się, że fasolę dostali twardą, a juszkę wodnistą. Jeden z więźniów atoli, niejaki Dembowski, skazany za zbrodnię kradzieży na dwa i pół roku więzienia, krzyknął do prezydenta: „Zasądzono mnie niesłusznie! Krzyczałem pierwszy i krzyczeć będę ciągle!“ Ośmiu więźniów zakuto w kajdany.

Gimnazyum w Nowym Targu będzie otwarte z dniem 1 września.

Ojcobójca. W Borowej Górze (koło Cieszanowa) przebił w tych dniach nożem 26-letni głuchoniemy Jacko Katałuch tak nieszczęśliwie swego ojca Stefana, że ten w kilka godzin po przywiezieniu go do szpitala powszechnego w Lubaczowie zakończył życie. Wyrodnego syna aresztowała żandarmerya.

Śmierć w płomieniach. W Żabiu wybuchł przed kilkunastu dniami pożar, który zniszczył dom włościanina Fedora Rybczuka. W płomieniach zginął właściciel domu i jego wnuk Łeśko.

Trup pod zgliszczami. W miasteczku Delatynie odbudowuje się jeden z pogorzelców, żyd Chaim Weinreb. Robotnicy, kopiąc doły pod nowe fundamenta, trafili na grunt miękki i grząski, po odrzuceniu którego znaleziono kościotrup człowieka. Robotnicy, którzy przy wykopywaniu byli zajęci, donieśli żandarmeryi, że żona Chaima

Weinreba ostrzegała ich: „by w tem miejscu ostrożnie i nie głęboko kopali, bo tam pod kamieniem znajduje się garnek ze srebrem“.

Zeznanie to wzbudziło podejrzenia, wskutek czego przyaresztowano bezzwłocznie Chaima Weinreba, który w tym domu mieszkał już od lat pięćdziesięciu. Po przyaresztowaniu Weinreba, żona jego natychmiast uciekła, co oczywiście jest niezbitym dowodem, że najzupełniej niespodzianie trafiono na ślad ohydnej zbrodni. Wskutek silnego uderzenia drągiem żelaznym w ziemię, trup się rozsypał, wydobyto czaszkę osobno i ogółem 49 kości ze szkieletu. Oględziny lekarzy sądowych wykazały, że jest to kościotrup dziecka w wieku od lat 6 do 8 i że leżał w ziemi najmniej od lat dziesięciu; mógł jednakże leżeć i dłużej, gdyż okres czasu z zupełną dokładnością w tym wypadku oznaczyć się nie da. Po bliższem zbadaniu planu spalonego budynku okazało się, że w miejscu, gdzie trup był zakopany, znajdowała się izba mieszkalna, co naturalnie różne nasuwa przypuszczenia. Śledztwo sądowe w toku.

Powodzie w Ameryce. W tym samym czasie, gdy w Europie panowały ogromne upały i posucha, to jest w drugiej połowie lipca, nawiedziła niektóre kraje Ameryki północnej wielka powódź. Tysiące morgów w prowincyach czyli w stanach Kanzas, Nebraska i Oklahoma stanęły pod wodą, a zbiory zniszczone. Ulice w wielu miastach zamieniły się w rwiące potoki, a mieszkańcy domów zmuszeni byli szukać schronienia na wyższych piętrach. — W Kanzasie 10 tysięcy ludzi pozostało bez dachu.

Wstrzymanie ruchu przez rój pszczół. Pewnego niedawnego dnia popołudniu pojawił się na ulicy Andrassego w Budapeszcie (na Węgrzech) wielki rój pszczół, przyleciawszy z pobocznej ulicy. Woźnice wstrzymali konie, obawiając się napadu pszczół i nagle ustał cały ruch na tej bardzo ożywionej ulicy. W jednej chwili utworzyła się olbrzymia kupa wozów nieruchomych, a publiczność stojąca na chodnikach po obu stronach ulicy, wyśmiewała woźniców. Wreszcie policyant, chcąc przywrócić porządek, dobył pałasza i zaczął nim machać pomiędzy pszczołami, ażeby je zmusić do odwrotu. Źle jednakże na tem wyszedł. Pszczoły rzuciły się na niego i ukłó-

ciami żądeł zmieniły twarz jego w obrzękłą masę. Dopiero robotnik, polewający ulicę, zwrócił węża na rój i prądem wody rozbił go w puch. Pszczoły czemprędzej odleciały i ruch po długiej przerwie został znowu podjęty.

Nowy karabin postanowiła Anglia zaprowadzić w swej armii. Nowy ten karabin zwany „Rekly“ odznacza się tem, że po strzale pusty patron sam wypada, a jego miejsce zastępuje nowy, pełny. Tak więc czynność żołnierza polega tylko na celowaniu i pociąganiu za kurek. Tym sposobem wprawny żołnierz może podobno dać aż 100 strzałów na minutę. Wynalazek ten przed paru laty nabyło pewne towarzystwo duńskie, które dostarczy Anglii w przeciągu dwóch lat potrzebnej ilości karabinów.

Skradziony obraz. W mieście Kazaniu (w Rosyi) skradziono obraz Matki Bożej, do którego Moskale mieli wielkie nabożeństwo. Ramy obrazu wysadzone są wielką ilością brylantów.

Szarańcza na Węgrzech. Na łąki koło miasta Erlau spadła w lipcu szarańcza i zniszczyła je. Do niszczenia szarańczy wezwano wojsko.

Przeciwko żebraninie. Władze policyjne w München-Gladbach (w Niemczech) wydały rozporządzenie, którego mocą osoba, wspierająca w jakikolwiek sposób żebraków, czy to ulicznych, cz też żebrzących do domach, a nieznanych osobiście, podlega karze od 1 do 80 marek. Wydawanie żywności lub ubrania cierpiącym chwilowo niedostatek, nie jest uważane za karygodne, jeżeli istnieje pewność, że obdarzony nie sprzeda ofiary, lub nie przepije jej w szynku.

Kolacya nieboszczyka. W Mińsku (na Litwie) w przytułku dla starców żydowskich upił się jeden z nich, 80-cio letni i zasnął twardo. Służba budziła go do kolacyi, lecz nie mogąc się dobudzić, sądziła, że starzec zmarł. Wyniosła go więc do trupiarni i ubrała go w strój śmiertelny. W nocy późno obudził się stary i począł prosić o kolacyę. Wartownik trupów uląkł się „ducha“ i wszczął krzyk gwałtowny, wskutek czego zbiegła się służba i zaprowadziła starca do żywych.

Mięso końskie w Paryżu. Ilość końskiego mięsa, spożywanego rocznie w Paryżu (stolicy Francyi), przedstawia poważną sumę. Obecnie ilość koni, zabijanych w tamtej-

szych rzeźniach, wynosi 30 tysięcy sztuk rocznie. Po odciągnięciu 10 tysięcy na przedmieścia, sam Paryż spożywa przeszło 20 tysięcy koni.

Różne inne wiadomości.

Pomnik Kościuszki w Ameryce. W dniu 11-go września b. r. odbędzie się w Chicago wielka polsko-amerykańska uroczystość: odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki. Uroczystość ta będzie miłą nietylko naszym rodakom w Ameryce, lecz także Amerykanom, ponieważ Kościuszko brał udział w walce o niepodległość Ameryki przeciw Anglikom.

Mrozy w lipcu. Oprócz niepamiętnych upałów i niebywałej posuchy, spotkała niektóre okolice inna niespodziewana klęska: mrozy.

I tak: w powiecie skałackim zwarzył mróz buraki, fasolę i ziemniaki. Na Morawach w okręgu miasta Schidelberga zniszczył mróz plantacye grochu i soczewiczy, a nad ranem silny szron pokrywał grunta. Ludność w całej okolicy nie pamięta tak dotkliwego przymrozku.

Cholera na Kaukazie. W gubernii rosyjskiej na Kaukazie grasuje straszna klęska cholery. Bywały tam dnie, kiedy na tę zarazę zmierało 900 ludzi i nie można było nadążyć z uprzątaniem zmarłych z ulic.

Z miasta tamtejszego Teheranu uciekają Europejczycy pospiesznie, pozostawiając mienie bez nadzoru.

Dalsze pożary. Z powodu tegorocznej spiekoty i suszy zniszczył pożar kilka miasteczek w naszym kraju.

Najgroźniejszy pożar szerzył się w Brzesku. Spaliło się tam 500 domów i dwa kościoły.

W kościele parafialnym odbywała się suma, gdy w tem rozszedł się krzyk: gore! Ledwie tylko zdołano uciec z życiem i przenieść Przenajświętszy Sakrament poza miasto.

3.000 ludzi pozostało bez dachu i mienia! Szkoda wynosi milion koron.

W Rozwadowie padło pastwą płomieni 50 domów.

Miasteczko Strusów we wschodniej Galicyi zgorzało prawie doszczętnie.

Strasznemu spustoszeniu uległo także wskutek pożaru miasteczko Sokołów koło Rzeszowa. Całe bowiem miasto, czyli 600 domów poszło z dymem!

Oprócz tego spłonęło kilkanaście wiosek! Straszna więc nędza czeka w tym roku naszą ubogą ludność!

Strejk rolny powstał we wsi Sidorowie, w powiecie husiatyńskim. Bezrobocie wywołał dzierżawca, żyd, który zniżył zapłaty i podczas gdy zeszłego lata sam właściciel dawał żeńcom dziesiąty snop — to teraz żyd zmienił wynagrodzenie, bo daje dziesiąty snop żyta, dwunasty pszenicy i piętnasty zboża jarego. Z tego powodu robotnicy rozpoczęli bezrobocie.

Zatrucie 80 ludzi. W miejscu kąpielowem Rewahl, na morzu bałtyckiem (niemieckiem) zatruło się 80 gości, przeważnie niebezpiecznie. Powodem zatrucia była potrawa, w której znajdowa się zepsuta cytryna.

Rozbójnictwo Rosyi na morzu. Po Morzu Czerwonem krąży flota ochotnicza rosyjska, która zabrała bezprawnie angielski okręt „Malakka“. Na takie bezczelne postępowanie Rosyi powstało wielkie oburzenie w Anglii, a rząd angielski w ostrych słowach sprzeciwił się podobnemu rozbojowi rosyjskiemu na morzu.

Wobec groźnej postawy rządu angielskiego, rząd rosyjski odebrał okrętom floty ochotniczej pozwolenie rewidowania innych okrętów. Tak więc zatarg ten skończył się dla Rosyi upokarzająco.

Nowa wielka klęska Rosyan. W dniu 24 lipca b. r. ponieśli Rosyanie znowu wielką klęskę w bitwie pod Dasziczao, w południowej Mandżuryi.

Walka toczyła się z przerwami cztery dni, a skończyła się dopiero w niedzielę 24 lipca morderczą bitwą, trwającą czternaście godzin!

Wojsko rosyjskie w liczbie trzydziestu tysięcy broniło się nadzwyczaj zacięcie, a nawet chwilami zdawało się, że Rosyanie rozbiją wojsko japońskie. W końcu jednak Rosyanie zostali na głowę pobici, i musieli opuścić miejscowość Dasziczao, którą zajęła armia japońska.

Ze strony japońskiej walczyła tutaj druga armia jenerała Oku.

Była to głównie walka artyleryi. Straty — nie wiadome jeszcze dokładnie — muszą być z obu stron ogromne, skoro się zważy, że stanęło do walki 30 tysięcy Rosyan i pewnie tyleż Japończyków!

— Położenie rosyjskiej armii staje się coraz groźniejsze. Od południa naciera na Rosyan japońska armia jenerała Oku, na północy zaś równocześnie działa druga armia japońska pod dowództwem jenerała Kurokiego. Tak więc los armii Kuropatkina może się roztrzygnąć szybko, a wtedy skończy się pierwszy okres wojny, zupełną klęską Rosyi.

Pożar łąk. W Samborskiem, na łąkach, położonych nad rzeką Błozewką w gminach Bylice i Rakowa, zapaliła się w kilku miejscach wysuszona słońcem trawa na powierzchni tych łąk, czy to od rzuconej niebacznie zapałki lub resztki papierosa i trwał kilka dni, nie dając się łatwo ugasić, bo nietylko trawa, ale i ziemia pod nią się znajdująca, paliła się na głębokość taką, do jakiej warstwa suchego torfu sięga. Tylko okopanie rowem palącej się przestrzeni zapobiegło dalszemu rozprzestrzenianiu się pożaru, a nawiezienie gliną udusiło pożar. Ciekawym był widok, jak z ziemi na znacznej przestrzeni wychodziły niezliczone małe płomyki i wiele dymu.

Ziemia na tych łąkach jest przeważnie torfiastą, z której właściciele torf na opał wyrabiają.

Nędza w Rosyi. Gazeta *Siewiernyj Kraj* donosi z Wołogdy, że w kilku powiatach północno wschodnich w Rosyi panują głody i straszliwa nędza. Bydło pada z braku paszy, konie sprzedają za bezcen. Zaraz na wiosnę pierwszymi parowcami po spłynięciu lodów wysłano na północ ogromną partyę prasowanego siana. Z powodu głodów i nędzy na południe, na zarobki udały się ogromne partye włościan. Takiej wędrówki nędzarzów od dawnego czasu już nie dało się zauważyć.

Domy z papieru. Jeden z przedsiębiorców warszawskich wydzierżawił we wsi Piasecznie pod Warszawą większą przestrzeń gruntu, na którym zamierza wybudować kilkadziesiąt-letnich domków z masy papierowej.

Książki i pisma.

W administracyi Wydawnictw Apost. Modlitwy (Kraków, ul. Kopernika 26) wyszło i jest do nabycia nowe dzieło jubileuszowe: **Objawienie się i cuda w Lurd Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej** na podstawie dzieł Dra Boissarie, naczelnego lekarza kliniki w Lurd, opracował X. ***. Najodpowiedniejsza książka do czytania na ten rok jubileuszowy, oraz piękna pamiątka Jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. — Wydanie w wielkiej 8-ce, ozdobione około 100 ilustracyami. Pragnąc, by dzieło to znalazło się w rękach wszystkich gorliwych czcicieli Maryi, postaraliśmy się ułatwić każdemu nabycie takowego, ustanawiając wyjątkowo nizką cenę. Wydanie obszerniejsze stron 324 na pięknym papierze, broszurowane 1 Kor. 50 hal. (1 M. 50 fen.). W pięknej kolorowej oprawie 2 Kor. 50 hal (2 M. 50 fen.). Wydanie skrócone str. 292, z tą samą ilością rycin, na zwykłym papierze, broszurowane 1 Kor. (1 M.), oprawne w kolorowe płótno 1 Kor. 50 hal. (1 M. 50 fen.).

Nr. 7 i 8 (na lipiec i sierpień) „Przewodnika zdrowia“ (Czarnowski, Berlin Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera: Jak zapobiegać letniemu pomorowi dziatek? — Poranny post — do zdrowia most. — O gotowaniu potraw bez ognia. — Napoje alkoholiczne czem zastąpić? — Głosy z koła czytających. — Z chwil bieżących. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości. — Piśmiennictwo. — W dodatku: O krzyczącej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy (Ciąg dalszy).

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Jacyś źli ludzie, widocznie przeciwnicy odpustów i pielgrzymek do miejsc cudami słynących, rozsiewają fałszywe wieści, że w tym roku nie będzie z powodu posuchy dorocznego odpustu w Kalwaryi Zebrzydowskiej na Wniebowzięcie Matki Boskiej.

Otóż wobec tego donoszę, że władze **nie zakazały** wcale pielgrzymek na Kalwaryę i że **odpust się odbędzie**. Porobiliśmy dziesięć studni w różnych stronach na dróżkach, a oprócz tego mamy wodociąg koło klasztoru, więc wody u nas nie brak.

Dlatego proszę wszystkich, mających chęć udać się w tym miesiącu na Kalwaryę, by się nie dali bałamucić i nie słuchali złych ludzi, którzy im tę pielgrzymkę odradzają, lecz niech każdy przybywa, aby oddać cześć Matce Najświętszej, zwłaszcza w tym roku jubileuszowym.

O. Felicyan
Kustosz w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Żarty i dowcipy.

Temu jest już wszystko jedno. — Straszne mamy lato, panie Pafnucy!

— Mój panie drogi, ja od piętnastu lat jestem żonaty, więc mnie już jest wszystko jedno.

Na egzaminie. — Profesor: Słuchaj, twoja ciotka dała ci 12 jabłek i 24 orzechów. Z tego masz dać młodszej siostsze trzy jabłka i ośm orzechów. Wiele ci zostanie?

Uczeń: Wszystko! bo ja nic nie dam.

Na ulicy. — Mój kochany, powiedz mi, dlaczego ty się nie kłaniasz Karolowi?

— Czyż ty nie wiesz, że jeszcze za czasów Mojżesza P. Bóg zabronił kłaniać się.. bałwanom?

W sądzie. — Jesteś oskarżony, żeś spijał wino kupca, swego pana.

— O, panie sędzio, wszystko, byle nie to. Zanadto znam wino swojego pana, żeby w niem usta maczać.

Chory pijak. — Doktor: Aby połknąć te pigułki, trzeba popić je wodą.

Chory: Dobrze, ale czem mam po wodzie usta przepłukać?

Zdradził się. — Kilku zapalonych myśliwych toczy rozmowę o psach. — Widziałem psy daleko mędrsze od swych panów — mówi jeden.

— Ja sam mam takiego — wyrywa się drugi niebacznie.

Uroczystość koronacyi

cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny w Dzikowie (koło Tarnobrzega) rozpocznie się dnia **30 sierpnia** b. r., a skończy się dnia 8 września b r.

Codziennie o godzinie 7 rano odprawiona będzie Wotywa z kazaniem misyjnem. Sumę o godzinie 10 odprawi codzień albo jeden z Najprzewielebniejszych XX. Biskupów lub jeden z XX. Infułatów. Po sumie kazanie misyjne. O godzinie 3-ciej codzień nieszpory z kazaniem. O godzinie 6½ wieczór Litania i kazanie o Matce Boskiej, i tak przez cały czas.

Dnia 30 sierpnia rozpocznie nabożeństwo nieszporami Najprzewielebniejszy X. arcybiskup Weber i wypowie słów kilka.

Klasztor OO. Dominikanów, który tę uroczystość urządza, uprasza usilnie i uprzejmie wszystkich katolików, a przedewszystkiem wszystkich czcicieli Maryi, by mu pomogli łaskawemi ofiarami do pokrycia kosztów złotych koron dla Najświętszej Panny i Dzieciątka Jezus oraz całej uroczystości. Koszta te będą wielkie, a klasztor jest prawdziwie ubogi.

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: **X. Stefan Płaszczyca,** przełożony OO. Dominikanów **w Tarnobrzegu**.

Dla rozszerzenia chwały Bożej, czci Najświętszej Panny Maryi i pożytku dusz popieramy gorąco sprawę Koronacyi obrazu Matki Bożej, łaskami słynącego w Dzikowie, i dajemy wszystkim, którzy się do dokonania tego aktu modlitwą czy ofiarami przyczynią, nasze arcypasterskie błogosławieństwo.

Dan w Przemyślu, w dzień Ofiarowania N. P. M. r. P. 1903.

† ***Józef Sebastyan,*** *Biskup.*



Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.